Należytość pocztową uiszczono gotówką. Cena numeru 20 groszy.

Nr. 21. Kraków-Lwów, dnia 8 kwietnia 1934 r. Rok XXII.

PIAST

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . 1 zł.
„ kwartalnie 2.50 zł.
„ półrocznie . 5 zł.
„ rocznie . . 10 zł.
za granicą rocznie . . 20 zł.
w Ameryce rocznie . 20 zł.
Nr. pojedyńczy 8 cent.
Wychodzi co niedzielę.

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Konto czekowe
P. K. O. Kraków Nr. 401.065
Ceny ogłoszeń na stronie ostatniej.
Rękopisów nie zwraca się.
Nie podpisane do kosza.
Wychodzi co niedzielę.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek L. 4. – Telefon Nr. 112-86.

Na torach socjalizmu państwowego.

Obóz rządzący w Polsce od maja 1926 r. kierowany jest przez ludzi, myślących, że się tak wyrażę, kategorjami socjalistycznemi; chociaż z partją socjalistyczną znajduje się w walce, to w praktyce życiowej z niebywałą konsekwencją realizuje postulaty socjalistyczne przez szeroko zakrojony etatyzm i wkraczanie coraz to głębiej we wszelkie dziedziny życia społecznego i zagarnianie dla państwa coraz to nowszych placówek gospodarczych. Wybitnie nasi ekonomiści, od czasu do czasu sygnalizują, że znajdujemy się na torach bolszewizmu, ale na tem się kończy, życie zdąża swoją drogą w nakręcone przez wyższą biurokrację, zapatrzoną we wzory socjalizmu państwowego.

W tych dniach głośną się stała sprawa największego koncernu przemysłowego na Górnym Śląsku, a bodaj czy nie największego w Polsce, tak zwanej **„Wspólnoty interesów"**. Wielki ten koncern, który do niedawna obdarzał miljonowemi pensjami swych dyrektorów, znalazł się nad brzegiem przepaści i w szybkiem tempie zdąża do bankructwa, chociaż pośród Polaków zasiadających w Radzie Nadzorczej tego koncernu zasiada 12 sanatorów, nielada głowaczy, jak adwokat **Mieczysław Chmielewski,** dr. **Włodzimierz Dąbrowski,** dyr. **Marjan Drozdowski,** b. min. **Tytus Filipowicz,** b. min. **Janicki,** inż. **Możdżeński, Alfred** hr. **Potocki,** b. min. **Przanowski,** p. **Mieczysław Raczkiewicz,** b. min. **Juljusz Twardowski,** inż. **Marjan Szydłowski** oraz inż. **Jan Okolski.**

Katastrofie nie zdołano zapobiec. W tych dniach został ustanowiony nadzór sądowy nad przedsiębiorstwami „Wspólnoty interesów" i dosyć szeroko mówi się o przejęciu ich przez państwo. Sfery robotnicze nadzorem sądowym niebardzo się zachwycają i obawiają się o fundusze robotnicze, któremi zarządzała „Wspólnota interesów". W wypadku niniejszym chodzi o wpływ kapitału niemieckiego i przeciętny Polak myśl o upaństwowieniu przyjmuje z pewną ulgą. Trzeba jednak nie zapomnieć, że tu nie chodzi o zjawisko odosobnione, że przedsiębiorstw, stojących przed bankructwem, jest dziś wielka moc.

Sanacyjny system rządów pod względem gospodarczym skłania się do bolszewizmu. Jednostkę wywłaszcza i krępuje jej ruchy, a wszystko to czyni w imię służenia bóstwu, któremu na imię **państwo.**

Olbrzymie zaległości podatkowe z jednej strony, zadłużenie w bankach państwowych z drugiej, oto przyczyny, które wytwarzają warunki łatwego upaństwowiania większych warsztatów pracy w zakresie przemysłu. Zachodzi jednak pytanie, czy w interesie państwa leży upaństwawianie na wielką skalę przedsiębiorstw przemysłowych?

Jest powszechnie znanem zjawiskiem, że przedsiębiorstwa państwowe rozwijają się naogół słabo i nie wykazują dostatecznej inicjatywy w kierunku ich rozwoju, że znacznie lepiej pod względem dochodowości przedstawiają się przedsiębiorstwa prywatne. Ale może nie o to chodzi w pierwszym rzędzie, ludzkość nie zechce prawdopodobnie wrócić do niepohamowanego indywidualizmu w zakresie produkcji. Raczej należałoby pomyśleć nad udziałem robotnika w prowadzeniu danego przedsiębiorstwa, skoro życie jego, podobnie jak życie chłopa z ziemią, jest związane z daną fabryką. Tu wysuwa się niezmiernie trudne do rozwiązania, ale ważkie zagadnienie, wobec którego ruch ludowy nie może pozostać biernym, jeżeli w przyszłości pragnie się przeobrazić w wielki ruch państwowy i jeżeli po ewentualnem objęciu rządów w państwie chce ze skutkiem pracować nad podniesieniem dobrobytu i utrwaleniem spokoju wewnętrznego w narodzie.

Stopniowe wprowadzanie gospodarki państwowej w miejsce indywidualnej to jeden z ważnych punktów programu dzisiejszej wyższej biurokracji, gdyż mnoży to jej szeregi i umacnia jej znaczenie i wytwarza nowe placówki z płacami co najmniej ministerjalnemi. Społeczeństwo z takiego obrotu rzeczy jednak nie będzie miało żadnej pociechy, pozostanie mu w najlepszym razie **prawo wątpliwej wartości pokrywania deficytu,** który mógłby w pewnych warunkach dojść do większych nawet rozmiarów.

Przeżywamy okres, gdy rozwijający się proces kryzysowy wymaga niewiadomo, jak długo jeszcze, likwidacji aparatu państwowego, gdyż zubożałe społeczeństwo nie będzie w stanie utrzymać państwa z tak kosztownym aparatem. Tę głęboką prawdę musi sobie uświadomić ruch ludowy, jeżeli nie chce popełnić tego samego błędu, który popełnia sanacja, że w chwili, gdy społeczeństwo ubożeje, ona rozbudowuje w nieskończoność aparat państwowy, chcąc sięgnąć do wszelkich zakamarków życia dla utrzymania w karbach społeczeństwa, do którego niema zaufania. Przyszłe rządy w Polsce będą musiały być w zgodzie ze społeczeństwem, ale nie mogą się zasklepiać w starych formach, zupełnie przeżytych, lecz muszą wczas zrozumieć ducha czasu. Z tych też względów ruchowi ludowemu wypadnie się oświadczyć przeciwko kapitalizmowi, jako niesprawiedliwemu ustrojowi gospodarczemu, powodującemu zbyt nierówny podział dochodu społecznego, ale również przeciwko socjalizmowi państwowemu, grożącemu skarbowi państwa koniecznością pokrywania deficytów nieudolnej gospodarki państwowej. Na przedsiębiorstwa przemysłowe decydujący wpływ uzyskać powinien robotnik, lepiej, pracownik fabryczny, zorganizowany w korporacje o charakterze samorządu i biorący pełną odpowiedzialność za rozwój danego przedsiębiorstwa pod względem technicznym i finansowym.

Siew...

W 140-lecie bitwy pod Racławicami.

4. IV. 1794 — 4. IV. 1934.

Po ogłoszeniu aktu powstania dnia 24 marca 1794 r., Kościuszko zajął się bardzo energicznie organizowaniem siły zbrojnej, mającej się składać z wojska linjowego, milicji i pospolitego ruszenia. Powołując po raz pierwszy chłopów pod broń, przekonał się wkrótce Najwyższy Naczelnik, iż nie popełnił najmniejszego błędu, budując zwycięstwo i przyszłość sprawy narodowej na dzielności chłopa polskiego, albowiem pierwsze spotkanie z wrogiem dowiodło, że lud polski, tak długo usuwany w cień dziejowy, mógł tylko uratować Rzeczpospolitą od zagłady.

Pamiętna w dziejach naszych bitwa Racławicka rozpoczęła się dnia 4 kwietnia 1794 r. o godz. 3 popoł. atakiem rosyjskim na lewe nasze skrzydło, dowodzone przez generała Zajączka. Początek bitwy zapowiadał się dla nas nieszczęśliwie. **Atak kawalerji narodowej, złożonej z samych obywateli ziemskich załamał się pod ogniem moskiewskim, a szlachta przerażona niezaszczytnie uszła z pola walki, roznosząc wszędzie przedwczesną i płonną wiadomość o klęsce naszej i śmierci Tadeusza Kościuszki.** Gdy artylerja rosyjska silnym ogniem zaczynała brać przewagę, wówczas Kościuszko około godziny 6-tej postanowił decydującym atakiem rozbić wroga. **Do ataku tego użył przedewszystkiem kosynierów, wołając do nich: „Chłopcy, zabrać mi te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód Wiara!" Na te słowa ruszyli chłopi ławą do ataku. Towarzyszył im konno Kościuszko, zagrzewając do bohaterskich czynów.** Nim baterje moskiewskie „wyzionęły" dwa strzały kartaczowe, już piki, kosy i bagnety złamały ich szeregi, a armaty znalazły się w ich posiadaniu. Stoczona została krótka zacięta walka, uwieńczona świetnem zwycięstwem, do którego użyta broń wiejska świetnie się przyczyniła.

Wprowadzone do boju zastępy kosynierów pokazały tu nadzwyczajne męstwo i pogardę śmierci, godną starego i doświadczonego żołnierza. Znany jest powszechnie czyn **Wojciecha Bartosa** ze wsi Rzędowic, który wyprzedziwszy szeregi, pierwszy skoczył na baterje i czapką swą przykrył zapał armaty. Zaraz po bitwie Kościuszko, chcąc uczcić zasługę tego ludowego rycerza, awansował go na chorążego, nazywając Wojciechem Głowackim, a gromadę towarzyszów jego, zaszczycił tytułem: „Regimentu Grenadjerów Krakowskich". Z wojska polskiego **niewątpliwie największą chwałę zasłużyli sobie chłopi krakowscy, których nieustraszona waleczność i wyjątkowe męstwo przeraziło serca i wyobraźnię patrjotów polskich, stając się drogowskazem przyszłości.** Wieść o zwycięstwie pod Racławicami obiegła całą Rzeczpospolitą, dodając otuchy i wiary w zwycięstwo sprawy narodowej.

Po bitwie Racławickiej wszyscy zrozumieli, że siła narodu jest nie w jego cząstce, ale w całości. Wielkość Kościuszki w znacznej mierze polega na tem, że on pierwszy odwołał się do „narodu pod bronią".

Bracie drogi! Co uczyniłeś dla wytworzenia siły z ludu polskiego? Ilu dotąd zjednałeś czytelników dla naszego pisma ludowego?

Głucho i ciemno...

„Dla chłopów światła szkoda".

Pisma chłopskie i robotnicze piszą o tem, **że wioski polskie przestały używać światła w wieczory zimowe,** że nie stać chłopów na kupno nafty, a więc po ciemku, póki nie zasną, opowiadają sobie, jak to było przed wojną, a jak dzisiaj pod rządami jedynki.

Inteligent miejski, przywykły do światła, ciepła i wszelkich wygód dziwi się temu, a wreszcie mówi, że to przesada, że to wymysły opozycjonistów. Takiego optymistę, któremu wszędzie, gdzie się tylko obróci, świecą różne „osramówki", radabym wysłać do stacji kolejowej **Tarło** na linji Lublin—Łuków.

Gdyby tam zajechał w nocy i musiał czekać na najbliższy choćby pociąg, to przekonałby się, że w Polsce nietylko chłopów nie stać na naftę, ale i także i ministerstwo kolei nie może sobie pozwolić na to, aby w każdej poczekalni kolejowej paliła się lampka naftowa choćby najmniejsza, w godzinach między godz. 7 a 11 wieczór.

Tarło. — Ciemno. — Płot z drutu kolczastego, kupy gnoju, kamienie, drzewo — słowem trudno się posuwać. Przy pomocy zapalniczki (pewnie nieostemplowanej), docieramy do brudnej sieni, zastawionej najrozmaitszemi rupieciami. Pukamy do drzwi. Otwiera staruszka, którą prosimy o wyjaśnienie, gdzie tu poczekalnia kolejowa, by można poczekać na pociąg. Wyjaśnia, że to od strony, gdzie te drzewa, od strony toru kolejowego. Przy pomocy więc zapalniczki docieramy z trudem do owej poczekalni. Rozglądamy się, ciemno, deszcz pada, zapalniczka niewiele pomoże. Wracamy więc do staruszki, ale tu już ciemno, a głos odzywa się: „Tam w kącie poczekalni jest przecie lampka, to se zapalcie, ja tam nie mam obowiązku palić światła, od tego jest stróż. Idę spać, tu u mnie nie poczekalnia".

Odchodzimy, by szukać tej lampy w kącie. Znaleźliśmy kawał blachy, zagiętej tak, by służyła za podstawę dla lampki i daszek nad nią. Lampka naftowa z blaszanym rezerwoarem na naftę, bez kapturka nad knotem i bez szkła. Błogosławimy zapalniczkę, że nam tak długo służyła i zapalamy lampę. Kopci niemiłosiernie to podobieństwo lampy. Żegnam się więc z moim znajomym gospodarzem, bo musi on wracać do domu, odległego o 15 kilometrów.

Rozglądam się w tej poczekalni. Dziesięć kroków długa, pięć szeroka, dwa okienka po obu stronach drzwi, ława pod ścianą, wysoki, prostokątny słup muru, pewnie kiedyś był tu piec. Brudne ściany, pomazane niesamowitemi napisami, niebielone pewnie nawet i wtedy, kiedy to minister Składkowski kazał bielić płoty. Ława i podłoga od początku swego istnienia nie widziały wody.

Lampa zgasła. Wyszłam przed stację. Mgła, pada coś, ni to śnieg, ni to deszcze, ale zawsze milej tu, niż w tej zakopconej poczekalni. Czas się wlecze, rozmyślam nad wielkością przepaści, jaka dzieli wieś od miasta. Wygody tam i tu!

Patrzę w dal, bo się zbliża światełko. To jakiś gospodarz odprowadza z latarnią syna ułana do pociągu. Wraz z nimi idzie jakiś jeszcze mężczyzna. Jest tu nas już teraz czworo, weszliśmy więc do poczekalni, którą latarnia „z nietoperzem" oświetliła wcale dobrze. Potoczyła się rozmowa o tem i owem, o porządkach na stacji, — każdy coś dorzucił. Mężczyzna biadał, że w miastach, a nawet w Lubartowie, to aż „za widno", igłę by na ulicy znalazł. Żołnierz milczał. Pod koniec chłop-ojciec głosem, pełnym urazy, powiedział: **„Co ta się dziwić — ciemno tu, carno i zimno, jak w cały Polsce".**

Ucichło, pewnie wszyscy myśleli sobie, jak to naprawdę w tej Polsce głucho i ciemno... Po chwili znowu zaczęła się pogwarka o tem i owem, aż żołnierz nie wytrzymał i dodał: „Po co tu światło mają palić, a bo tu ministry przyjeżdżają, czy jakie pany zagraniczne?" „Dla chłopów i podróżnych to i światła szkoda!"

Przyszedł stróż, który nam wyjaśnił, że przychodzi na 15 minut przed każdym pociągiem, zapala latarnię przy torze i w poczekalni. Jak kto szkło ukradnie, albo się zbije, to na drugie nie dadzą, a on z własnej kieszeni nie może dokładać. Zapalił latarnię przy torze, która ma się palić aż do następnego pociągu, który ma przyjść po 12-tej. Codziennie przechodzi tu kilka pociągów na dobę i codziennie są tu podróżni, — a stacja wygląda tak nędznie.

Ci, co mówią, że u nas jest dobrze i wszystko w porządku, niech się zastanowią nad przytoczonem dosłownie zdaniem chłopa i żołnierza ze stacji Tarło.

MAŁGORZATA SZPRINGEROWA
posłanka na Sejm.

Dziecięce pieluchy.

W jednym ze swych wywiadów m. Piłsudski, krytykując konstytucję z 17 marca 1921 r. zarzucał, **że zawiera ona niepotrzebne, ogólnikowe ustępy, zamiast ścisłych postanowień prawnych, regulujących wzajemny stosunek do siebie władz państwowych.** Takie ogólnikowe zasady nazwał Piłsudski **„dziecięcemi pieluchami".** Coprawda, przeglądając starą konstytucję nie można doszukać się takich ustępów, chyba żeby zaliczyć do nich takie np. zdanie, jak w art. 89: „Pierwszym obowiązkiem obywatela jest wierność dla Rzeczypospolitej Polskiej" lub w art. 94: „Obywatele mają obowiązek wychowania swoich dzieci na prawych obywateli Ojczyzny". Ale i te zdania ustalają jasno pewne obowiązki obywateli wobec państwa i społeczeństwa, a możnaby co najwyżej żądać sankcyj tj. pewności ich wykonania przez obywateli, co jednak jest już rzeczą szczegółowych ustaw np. ustawy karnej. Ale gdyby nawet uznać, że konstytucja nie powinna zawierać takich ogólnikowych zasad, zapytać się godzi, o ile projekt p. Cara czyni pod tym względem zadość zapatrywaniom m. Piłsudskiego.

Już teza 1 wzgl. art. 1 projektu Cara mówi: **Państwo polskie jest wspólnem dobrem wszystkich jego obywateli...** Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę państwa. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swojem imieniem.

W tezie 2 czytamy: Na Nim (tj. Prezydencie) spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historji za losy państwa.

Teza 4: W ramach państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa. Państwo zapewnia mu swobodny rozwój, a gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje mu kierunek itd. Teza 5: Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego. Teza 6: Obywatele winni są państwu wierność oraz rzetelne spełnianie nakazanych przez nie obowiązków. Teza 7: Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra zbiorowego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne. Teza 8: Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej. Teza 9: Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnem współdziałaniu na rzecz dobra zbiorowego. Teza: 26: Sejm jest organem państwa odzwierciadlającem opinję publiczną... Teza 34: Senat jest organem państwa, odzwierciadlającem wolę elementów najbardziej czynnych w budowaniu dobra zbiorowego... Teza 45: Państwo nie może pozostawać bez budżetu. Teza 49: Przez wymiar sprawiedliwości sądy strzegą ładu życia zbiorowego i kształtują moralność społeczeństwa. Teza 54: Administracja jest służbą publiczną...

Z powyższego widocznem jest, że tych „dziecięcych pieluch", o których mówił Piłsudski — jest w projekcie p. Cara niezwykła obfitość w porównaniu z dawną konstytucją.

Czy przypadkiem nie dlatego projekt p. Cara powitany z takim entuzjazmem (nb. robionym sztucznie) przez różne brygady, legiony młodych i sanacyjne magistraty przy dźwiękach muzyk i blaskach pochodni — nie stał się dotąd ciałem?

Wł. Kr.

Echa zajść z sekwestratorem Rachwałem w Kozodrzy.

Dnia 28 marca br. odbyła się w Sądzie Okręgowym w Tarnowie rozprawa apelacyjna przeciwko Michałowi Szkutce, Andrzejowi Paśce, Romanowi Jakóbce i Janowi Majce oskarżonym o to, iż w roku zeszłym zmusili sekwestratora Rachwała w Kozodrzy do oddania pieniędzy, pobranych za podatek. W zeszłym roku była to głośna sprawa. Wypadek z tym sekwestratorem był powodem znanych zajść w powiecie ropczyckim.

W wyniku rozprawy **Sąd apelacyjny uwolnił oskarżonych od winy i kary.** Ani bowiem posterunkowy Jarmuliński, ani sekwestrator nie poznali, by właśnie ci oskarżeni byli obecni w dniu krytycznym przy zajściu, a oskarżeni wykazywali również swoje alibi.

Następnie Sąd zmniejszył karę Wanatowi i Bernackiemu z 3 miesięcy na 2 miesiące, a wszystkim pozostałym z 2 miesięcy na 1 miesiąc.

Sąd zwolnił wszystkich od ponoszenia kosztów postępowania karnego.

Ostrzeżenie!

W ostatnich czasach, w powiecie tarnowskim, pojawił się osobnik, który przedstawia się za ofiarę systemu sanacyjnego, odwiedza ludowców, naciągając ich przytem na pieniądze.

Osobnik ten przedstawia się jako Mamak, to znów w innem miejscu jako Brożek, Łabuz, Aleksandrowicz, Srebro i t. d.

Ostrzegamy wszystkich ludowców przed tem indywiduum. Pędzić precz!

Osobnik ten grasował już w powiecie limanowskim, nowosądeckim, grybowskim i t. d. — Legitymuje się zazwyczaj legitymacją Stronnictwa Ludowego lub legitymacją Związku Hallerczyków, przygotowuje „rewolucje", wkręca się, gdzie może. Uważać na tego ptaszka!

Owoce „wychowania państwowego"

W jednym z felietonów, drukowanych w prasie, zastanawia się A. Słonimski co też może wyrosnąć z „państwowego wychowanej" młodzieży. Snop światła na tę zagadkę przyszłości rzuca opublikowane teraz przez Aleksandra Kiereńskiego w jego ostatniej książce świadectwo wystawione przed 45 laty pewnemu uczniowi pewnego gimnazjum rosyjskiego, w których, jak wiadomo, carskopaństwowe wychowanie było głównym celem, nauka tylko pobocznym. Oto jak carskopaństwowi wychowawcy z przed pół wieku oceniają swego pupila, dzieło swoich państwowowychowawczych zabiegów.

„Bardzo zdolny, zawsze schludny i pilny... Był najlepszy we wszystkich przedmiotach i otrzymał złoty medal na który swemi zdolnościami, pracowitością i **dobremi obyczajami** najwięcej ze wszystkich uczniów zasługiwał. Ani w szkole ani poza szkołą nie było wypadku by słowem lub czynem dał nauczycielom powód do nagany. Jego umysłowe i moralne wychowanie było bardzo troskliwie prowadzone przez jego rodziców, a od śmierci ojca w r. 1886 przez matkę... Religja i karność były podstawami wychowania, którego owoce są widoczne w całem jego postępowaniu.

Ten wzorowy wychowanek carsko państwowych pedagogów, troskliwie wychowywany w zasadach religji i karności nazywał się **Włodzimierz Iljicz Uljanow**, a do historji przeszedł pod przybranem nazwiskiem **LENIN.**

Niechaj zatem ci, którym niepodobają się „ideały" wychowania państwowego nie martwią się, że zagarniają one rząd dusz dorastającego pokolenia. W „państwowowychowawczych" cieplarniach wyrastają czasem kwiaty zupełnie nieoczekiwane przez ogrodnika.

Zamach na przywódcę liberałów w Rumunji.

We czwartek 29 marca 1934 roku na przywódcę partji liberalnej Dinu Bratianu dokonano we wsi Czernica pod Bukaresztem zamachu rewolwerowego. Gdy Bratianu wraz z kilku członkami partji wracał ze zgromadzenia przedwyborczego autem do Bukaresztu, niewyśledzony osobnik oddał szereg strzałów, poczem zbiegł. Auto trafione zostało kilku kulami, jednak z jadących nikt nie został ranny. Policja sądzi, że chodzi o zamach polityczny dokonany ze strony faszystowskiej „żelaznej gwardji".

TRZEBA OBNIŻYĆ CENY ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁU!

Tylko nie przesadzać!

Czytam w „Piaście“ z 18 z. m. zdanie, jakie wypowiedział stary działacz ludowy p. Łoś, że „szlachcic nigdy nie będzie przyjacielem chłopa“. Nie jest to bynajmniej zdanie odosobnione. Słyszy się je bardzo często. A że je wypowiedział poważny i sędziwy gospodarz, dotknęło mnie ono tem żywiej. Ponieważ już i ja do młodzieniaszków nie należę i prawdopodobnie zbyt wiele czasu przed sobą nie mam, więc postanowiłem już raz na nie otwarcie odpowiedzieć.

Zacznę od siebie, jako zwykle każdy jest jednak sobie najbliższy: W czasie wojny światowej pierwszy z posłów parlamentu wiedeńskiego wystąpiłem w obronie **ogromnych mas uchodźców i ewakuowanych, z któremi władze wojskowe i cywilne austrjackie jak najgorzej się obchodziły**, zwłaszcza z tymi, których umieszczono w obozach barakowych. Broniłem ich wytrwale i skutecznie od r. 1914—1917. Pierwszy też wystąpiłem w obronie jeszcze nieszczęśliwszych ofiar wojny, tych, **których bezpodstawnie — przeważnie ludzi Bogu ducha winnych — zamknięto w obozach dla internowanych.** Było między nimi **wielu chłopów, także z Królestwa.**

Ze spokojnem sumieniem mogę powiedzieć i stwierdzić to dokumentami i wiarygodnymi świadkami, iż ocaliłem podówczas życie, zdrowie lub wolność dziesiątkom tysięcy włościan i ich rodzin.

Pisał wprawdzie po wojnie chłop, Stapińszczyk, iż objeżdżałem obozy uchodźców za pieniądze rządowe, ale się mylił. Rząd austrjacki, a raczej niektórzy urzędnicy ministerstwa spraw wewnętrznych — gdy zanadto energicznie, zdaniem ich, upominałem się o krzywdy uchodźców — ofiarowali mi wprawdzie mieszkanie i wikt zadarmo — oferty tej jednak nie przyjąłem i **do więzienia** nie poszedłem — ale pieniędzy to już mi nie proponowali, musiałem więc wydatki z własnej kieszeni ponosić.

Pierwszy z posłów wystąpiłem **z żądaniem zrównania pokrzywdzonej Galicji z innemi krajami koronnemi austrjackiemi pod względem wysokości zasiłków wojskowych,** a następnie **podwyższenia** w ogólności tych zasiłków. Byłem na czele tych, którzy akcję tę przeprowadzali w parlamencie, **uzyskując dla ludności w Galicji, a przedewszystkiem dla ludności włościańskiej olbrzymie sumy. Zasiłki te umożliwiły egzystencję wielu rodzinom, których żywicieli powołano pod broń.** Podobnie wystąpiłem z inicjatywą i przeprowadziłem **przyznanie zasiłków dla rodzin, których żywicieli wojna zatrzymała w Ameryce, lub których uprowadził nieprzyjaciel** i t. d. Uzyskałem od ministra skarbu austrjackiego, z którym ciągle walczyłem o te wydatki ze skarbu państwa, nazwę **„najdroższego człowieka w Austrji“,** oczywiście nie w tem znaczeniu, jakobym ministrowi był najmilszy. O tej działalności mojej, **z której skorzystały setki tysięcy rodzin chłopskich, świadczą akta parlamentu wiedeńskiego.**

Brałem wreszcie z posłami **Witosem, Kędziorem, Średniawskim, Długoszem, Reyem,** bardzo czynny udział w wydobywaniu od rządu austr. funduszów **na akcję odbudowy okolic zniszczonych przez wojnę.**

Jeżeli o tem wszystkiem piszę, to nie dla samochwalstwa, gdyż przecież dotychczas w reklamę się nie bawiłem — a dziś stary jestem i wolę spokój jak rozgłos — nagród też żadnych nigdy nie żądałem, lecz, **by stwierdzić, iż w najcięższych czasach dla chłopa, przychodziłem mu z pomocą i okazałem mu się przyjacielem.**

Nadmienię jeszcze, że łączyła mnie serdeczna długoletnia przyjaźń z nieodżałowanej pamięci chłopem, senatorem **Andrzejem Średniawskim,** a w dobrej i złej doli dotrzymałem przyjaźni **prezesowi Witosowi, czego przecież nie można powiedzieć o wszystkich chłopach pomiędzy przyjaciółmi jego z dobrych czasów.**

Wspomnę teraz o tych z pośród szlachty, którzy mieli znacznie większe odemnie zasługi: wielcy opiekunowie ludu polskiego w czasie wojny: **metropolita ks. Sapieha, Paderewski, Sienkiewicz.** Ten i w sławnych pismach swoich odnosił się przyjaźnie do chłopa polskiego. Przypomnę zasługi dla ludu **Tetmajera, Reya.**

Sięgnijmy nieco dalej w przeszłość. Twórcą ruchu ludowego w Galicji był **ks. Stojałowski,** szlachcic. Walcząc o prawa ludu, prześladowany, z bogatego probostwa, przez więzienia, skończył w nędzy. Przez długi szereg lat walczył piórem o te prawa i uświadamiał narodowo lud wiejski. **Bolesław Wysłouch„** dziś zupełnie zapomniany. Było i więcej szlachty wśród działaczy ludowych. Szereg znanych pisarzy, szlacheckiego pochodzenia, **Kraszewski** i wielu innych, okazało się w pismach swoich szczerymi przyjaciółmi chłopa polskiego. Czy nie jest szlachcicem autor historji chłopów w Polsce, **Świętochowski?**

Trzej nasi najwięksi wieszcze, którzy umiłowali lud polski, **Mickiewicz, Słowacki** (ten pomimo swoich czasem antyszlacheckich wystąpień) **Krasiński,** to przecież szlachta.

Ogromny zastęp patrjotów polskich, szlachty, który przez kilkadziesiąt lat XIX wieku walczył o wolność Polski, ginął na polach walki, na szubienicach, gnił po Szpilbergach i Kufsteinach, tudzież na Sybirze, domagał się uwłaszczenia i równouprawnienia chłopa polskiego, widząc w nim najsilniejszą podstawę dla przyszłości Ojczyzny.

Pierwszy hasło to rzucił bohater nasz narodowy, świetlana postać w historji, szlachcic **Kościuszko.**

Gdy sięgniemy w najciemniejszą naszą przeszłość, uciemiężenia chłopa w XVII i w pierwszych dziesiątkach XVIII wieku — gdzieindziej nie było podówczas lepiej jak u nas — znajdziemy zawsze część szlachty, która się zawsze dobrze z chłopem obchodziła, ujmowała się za nim, a nawet ostro smagała — jak naprzykład Opaliński w swojej satyrze „Na ciężary i opresją chłopską w Polsce“ — tych, którzy go krzywdzili.

Nie przeczę, że większość szlachty była egoistyczną i dbałą tylko o swoje interesa — nie brakowało jednak i nie braknie takich i w innych warstwach społecznych — i że prowadziła stale nieodpowiednią, a dla państwa szkodliwą w swoich skutkach politykę wobec chłopów. Była jednak zawsze poważna mniejszość, usposobiona dla ludu przyjaźnie, a która nieraz wiele dla niego świadczyła. **Nie trzeba więc zarzutów uogólniać i w nich przesadzać.**

ZYGMUNT LASOCKI.

Kandydaci na prezesa Banku Polskiego.

Z początkiem kwietnia upływa 5-letni okres urzędowania prez. Banku Polskiego dra Władysława Wróblewskiego. W kołach politycznych utrzymują, że dr. Wróblewski nie będzie dalej mianowany i wymieniają trzy kandydatury na stanowisko prezesa: ministra skarbu p. Zawadzkiego, byłego ministra skarbu p. Matuszewskiego i wiceministra skarbu pułkownika Koca, który obecnie pełni funkcje komisarza rządowego w Banku Polskim.

Różne myśli.

(Z listów i pisań nadesłanych do Redakcji).

(Ciąg dalszy).

Jak sanacja „robi patrjotyzm“ na wsi — o tem nam piszą z Mucharza w artykule p. t.

„Jak Związek Rezerwistów w Mucharzu uczcił nową konstytucję?“

Oto... „w ostatnią niedzielę karnawałową zaproszono wszystkich rezerwistów, nauczycielstwo, „Strzelca“, inwalidów etc., ubrano salę portretami dygnitarzy sanacyjnych, zaopatrzono smakołykami bufet, zamówiono muzykę i t. d. i t. d. Z początku zabawa szła jako-tako, lecz gdy „sanacja“ zjadła już wszystko... powstało zamieszanie i — — — bójka na noże, która skończyła się tem, że sanatora Worytkę ktoś pchnął nożem w plecy i Worytko pojechał do szpitala. Ponadto kilka innych osób zostało ranionych i poturbowanych... W takiem zamieszaniu rozleciała się sanacja...“

Do uwag tych dodamy: rozleciała się sanacja — na razie tylko w Mucharzu, lecz obrazek ten może być wróżbą dla całej sanacji... Pomyślcie ino!

Ale też i niema dziwoty, bo z kogo i czego składa się sanacja, to najlepiej nam ilustruje artykuł przysłany przez **Zarząd Koła Stron. Lud. w Kupieninie,** z dopiskiem, iż członkowie biorą za niego całkowitą odpowiedzialność. Artykuł ten nosi tytuł:

„Bagno w powiecie dąbrowskim“.

Oto tam czytamy:

„...na czele naszej gminy stanął, jako naczelnik **p. Zawada... Ażeby uprzytomnić sobie zasługi p. Zawady, wystarczy wspomnieć, że w czasie jego urzędowania od listopada 1927 r. brakło w kasie publicznej 16.000 złotych.** ...i mimo, że braki te wykryto jeszcze w maju 1932 r. Zawada nadal urzęduje, a winę za to poniósł sekretarz gminy Rusek (oczywista też sanator!), ponieważ pieniądze poszły na libacje, pitki i gry w karty urządzone wspólnie...“

Nie przytaczamy już dalszych wywodów autorów artykułu, gdyż dla każdego myślącego człowieka ten jeden „fakcik“ — wystarczy! Dodamy tylko do tego jeszcze jedną wiadomość, jaką przesyła nam p. **C. S.** w artykule p. t.

Stosunki w Polsce.

Oto: „...w mościckim powiecie zamknięto ostatnio sekretarza gminnego w Krukienicach **za sprzeniewierzenie kilku tysięcy złotych,** pobranych za podatek... **W ostatnich wyborach do Sejmu pan ten oddał wybitne usługi sanacji w swoim ośrodku...“**

Czy do tych wiadomości trzeba dodawać jakieś komentarze?! To zbyteczne.

Wiemy bowiem skąd biorą się naganiacze sanacyjni. Ot, mamy np. przed sobą listy, w których się często spotyka zdania:

„...ponieważ... (taki a taki...) był w potrzebie, obiecano mu to lub owo i... poszedł...

Taki przykład mamy np. w artykule p. t.

Jeszcze jeden Judasz.

w którym autor T. S. pisząc o sanacyjnej a nieudałej uganiaczce p. Jarosza i spółki umarłych agrarjuszy — dodaje:

„...wśród chłopów znajdują się jeszcze tu i ówdzie zdrajcy i Judasze, którzy za lada ochłap, za obiecane stanowisko sołtysa a nawet radnego, łamią solidarność ludową. Tacy ludzie gorsi są od Judasza, bo Judasz raz sprzedał Chrystusa, a potem poznał, że źle zrobił i powiesił się... a oni nie... czekają...“

Jeśli jednak są sanatorzy, którzy nie kradną, ani też nie pracują ideowo za ochłap, ale w własnem przekonaniu, że dobrze czynią — idą na wieś „urabiać“ chłopów. To robota ich wygląda w najlepszym razie tak, jak o tem czytamy w artykule p. t.

Radość bebesynów w Borzęcinie...

w którym autor tak pisze:

„...na szumnie zapowiedziane zebranie BBWR. dnia 11 lutego b. r. przybyło — aż 2 niedoszłych wójtów, 8 strażaków, kilku niedorostków na rozkaz komendanta strzelca i na okrasę przyprowadził ks. Budzik świeżo upieczone Stowarzyszenie Młodzieży żeńskiej — kilka niewiniątek... Po zagajeniu i referacie komendant Strzelca odczytał rezolucje, za którą głosowało parę osób, a już np. z tych 8 strażaków nie wszyscy rękę podnieśli...“

Tak to wygląda owa „praca“ sanatorów na wsi. Zaznaczamy, że wyjątkowo zebranie to jest o tyle ciekawe. że wogóle się odbyło, bo przeważnie — jak czytamy w listach — sanatorów chłopi w bardzo kulturalny sposób przepędzają ze wsi, bowiem tam wciąż zebrania ludowe się odbywają i o nich to często, w miarę miejsca w „Piaście“ piszemy. Tu damy pierwszy odpis zwykłego zebrania Koła Stron. Lud., odpis przesłany nam przez p. **Wojciecha Lesiczka i Jana Sołtysa,** a zatytułowany:

Z pracy organizacyjnej.

Czytamy tam:

„...W niedzielę dnia 4 lutego b. r. odbyło się **w gminie Jeżowe, pow. Nisko** zebranie Koła, na które przybyło 150 chłopów... Referaty wygłosili: **Stanisław Rodzeń:** „o potrzebie organizowania się chłopów w Stron. Lud.“, **Fr. Łach:** „o inteligencji i jej stosunku do wsi“, **Tomasz Sagan:** „o nowej konstytucji i obecnej sytuacji gospodarczej — oraz poruszono wiele aktualnych spraw miejscowych. W dyskusji zabierało głos kilku obywateli, mówiąc o konieczności wytworzenia solidarności chłopskiej, o wartości czytania pism ludowych i książek, o przemianach jakie dziś na wsi zachodzą, o kobietach i ich roli w ruchu ludowym, o młodzieży na wsi i t. p. Na końcu uchwalono ufundować Sztandar Ludowy...“

Oto jedno z zebrań ludowych. A takich zebrań odbywa się co tydzień masa. Po czyjej więc stronie stanie — Jutro — zdrowej i mądrej Polski — o tem niech sobie czytelnik po przeczytaniu tych artykułów choć przez chwilę pomyśli!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po co? Na co?

Pod powyższym tytułem w „Kurjerze Warszawskim" z 18 marca naczelny publicysta tego dziennika p. B. Koskowski trzeźwe i rozsądne uwagi na temat niezdrowej atmosfery, jaka zdawała się wytwarzać na tle zadrażnień lokalnych na Śląsku cieszyńskim we wzajemnych stosunkach Polski i Czechosłowacji. Stwierdziwszy, że nawet w najgorszych czasach stosunków polskich np. z Gdańskiem i z Niemcami nie było ze strony prasy sanacyjnej takich alarmów, jakie poczęła szerzyć obecnie prasa ta w związku z zajściami na Śląsku — pisze p. B. K.:

„Cała ta sytuacja wydaje się nam w szczegółach niejasna, w charakterze zupełnie zagadkowa. Inaczej wszelako sądzi ultra-sanacyjna **Gazeta Polska**, która wystąpiła z artykułem, uznającym mętnie komunikowane fakty za ostatecznie stwierdzone, uogólniającym je bez żadnych zastrzeżeń, potępiającym politykę rządu czechosłowackiego, zawierającym „przestrogi" pod adresem tegoż rządu i zapowiadającym możliwość zmian w stosunku Polski do Czechosłowacji.

Jak widzimy, **Gazeta Polska** dosiadła olbrzymiego konia i pocwałowała na nim bardzo impetycznie. Ciągle jednak nie wiemy, o co właściwie idzie. Skąd odkryto nagle „politykę wynaradawiania" w Czechosłowacji, skąd się tam wzięły z dnia na dzień „szykany na całej linji", skąd tam — zwłaszcza po ostatniem exposé p. Benesza, tak wybitnie życzliwem dla Polski — polityka, „wyzywająca, nieroztropna"?

Oświadczamy zgóry: należelibyśmy do pierwszych, którzyby potępili politykę wynaradawiania i szykan wobec Polaków w Czechosłowacji. Ale trzeba nam dowieść, że ona jest uprawiana w rzeczywistości. Nie zadowolimy się nerwowemi odruchami informacyjnemi P. A. T. i bombastycznemi komentarzami **Gazety Polskiej**. I nie zadowoli się niemi także ogół polski, ten ogół, który szczerze i wytrwale pragnie całkowitej zgody z narodem czechosłowackim.

Prawdą jest, że Polacy w Czechosłowacji nie bawią się w żadne manifestacje przeciwpaństwowe. Ale co powiemy o manifestacjach antyczeskich, urządzanych tuż nad granicą czeską, w polskim Cieszynie?

Trzeba przypomnieć czytelnikom, że w polskim Cieszynie jeszcze w styczniu r. b. powstał pod protektoratem miejscowego starostwa „Komitet Obywatelski", nietylko poto, aby czcić obrońców ojczyzny, poległych w czasie najazdu czeskiego (co byłoby piękne, zawsze godziwe), lecz mający być również gorączkowym protestem przeciwko całej polityce czechosłowackiej wobec Polski. Wjechawszy na tak wielkie wody polityki ogólnej, Komitet wspomniany kropnął siarczystą odezwę, w której zarzuca rządowi czechosłowackiemu „gwałt i wynaradawianie" w czasie obecnym, „chciwość i niesłowność" w czasie przeszłym, a na przyszłość zapowiada, że „naród polski nigdy nie zapomni" Czechom roku 1919 i 1920-go. Odezwa ta była utrzymana całkowicie w duchu jątrzącym, właściwym politykierom lokalnym, pozbawionym wszelkiego poczucia odpowiedzialności.

Nie umiemy powiedzieć, jak się odbyły uroczystości polskie, urządzane przez rzeczony Komitet Obywatelski w dniach 4, 11 i 25 lutego. Ale mamy przed sobą łaskawie nam nadesłaną z Cieszyna broszurę, zawierającą mowę burmistrza miasta Cieszyna, dr. Władysława Michejdy, wygłoszoną na manifestacji narodowej dnia 25 lutego. Jeżeli można coś nazwać oliwą, dolewaną do ognia, zarzewiem, lontem, to właśnie tę mowę członka bardzo zasłużonej zresztą i czcigodnej rodziny śląskiej. Panu Michejdzie ani się śni zasada polityczna, polegająca na zapominaniu o epizodach przeszłości dla tem lepszego torowania sobie drogi w teraźniejszości i w przyszłości. Odrzuca on pogląd, według którego, aby doszło do bezspornej zgody polsko-czechosłowackiej, trzeba patrzeć na tarcia bieżące ze stanowiska dalszego i szerszego. Nic go nie kosztuje przypisać wielkiemu mężowi stanu Czechosłowacji „cynizm", a cały naród obrzucić obelgami. Nic go nie kosztuje fałszywie oceniać obecną politykę mniejszościową w Czechosłowacji, a Czechom przypisywać cele, którychby autor nie potrafił dowieść nigdy inaczej, jak frazeologicznie. Lud polski ma być w Czechosłowacji „chwycony za gardło" i „duszony na pruski sposób". Czesi mają dążyć do „starcia nas z oblicza ziemi" w swem państwie. Polska ma sobie uprzytomnić, że „walka taka na śmierć i życie toczy się we wszystkich dziedzinach". Rozpędzony mówca zakończył swą diatrybę postawieniem Czechom różnych ultimatów.

Jaki sens ma to wszystko? Do czego ma to doprowadzić? Poco w tym właśnie czasie, kiedy szczególnie jest nam potrzebna demonstracja jedności w tej części Europy, czyni się właśnie coś odwrotnego i aranżuje się pokaz antagonizmów, które istnieją może na tych skrawkach ziemi polskiej i czechosłowackiej.

Jeżeli będziemy się trzymali w polityce polskiej zawsze tej samej taktyki i tej samej etyki, to sytuacja będzie następująca. Mniej więcej co 5 lat będziemy urządzali nad granicą Rosji, na przestrzeni 1.400 km, gdzie tylko będzie jakieś większe siedlisko ludzkie, uroczystości, mające na celu wspominanie krzywd, doznanych od Rosji. Wiadomo zaś, że było ich sporo, 100 razy więcej, niż w stosunkach polsko-czeskich. Naturalnie. Rosjanie odpowiedzą tem samem.

Po drugiej stronie Polski zabawa będzie jeszcze więcej ożywiona. Tam bowiem mamy do czynienia z Niemcami, którzy rzeczywiście od Alberta Niedźwiedzia, od Henryka Lwa byli nieubłaganymi wrogami Polski i których wodzowie prowadzą śmiertelną walkę z traktatem wersalskim, z jego postanowieniami terytorjalnemi.

Jeszcze niedawno temu p. minister Benesz w swojem exposé bardzo życzliwie, powiedzmy: bardzo serdecznie, odzywał się o polepszaniu się stosunków z Polską i o dobrych perspektywach na przyszłość. Ze strony polskiej nie było coprawda odpowiedzi na te znamienne oświadczenia, ale to można jeszcze zrozumieć, gdy się wie, że fenomenalną małomównością wyróżnia się nasz minister spraw zagranicznych.

Nie mówi on wogóle nigdzie, ani w sejmie, ani w senacie; zaledwie coś powie czasem w jakimś sumarycznym i przygodnym wywiadzie dziennikarskim. W każdym razie to milczenie wcale nie zapowiadało zmiany frontu wobec Czechosłowacji. Cóż się więc teraz stało, coby upoważniało PAT-a i pisma sanacyjne do akcji pozbawionej i rymu i sensu, a z punktu widzenia ogólnej polityki polskiej w Europie wyraźnie szkodliwej?"

Przez organizację — do zwycięstwa!

(Sprawozdanie z ostatnich zebrań).

Treść tego hasła doceniają chłopi — jeszcze nie wszyscy coprawda — jeszcze tu i ówdzie śpiączka, ale tam, gdzie założono podwaliny pod organizację ludową, tam z mniejszą czy większą energją praca posuwa się naprzód. Próby sanacji, by wieś opanować spaliły na panewce. Tworzenie ekspozytur w rodzaju „agrarjuszy" — tak samo zawiedzie, jak zawiodło szereg usiłowań, by wieś przeciągnąć na stronę sanacji. Jeżeli weźmie się pod uwagę niezwykle ciężkie warunki, w jakich muszą pracować działacze ludowi, jeżeli uzmysłowimy sobie, że należenie do Stronnictwa Ludowego wymaga nieraz dużego hartu, siły woli i tem podobnych cnót obywatelskich, to musi to każdego ludowca napawać otuchą, że chłopi pod sztandarem Stronnictwa Ludowego dopną wreszcie swojego celu! — Wieś organizuje się dalej z uporem, często już z własnej inicjatywy, dzięki czemu organizacja S. L. z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc zatacza coraz to dalsze kręgi, i pogłębia się!

W ostatnich dniach odbyło się kilka zjazdów powiatowych i szereg zebrań ludowych. I tak odbyły się Zjazdy i zebrania:

Zjazd powiatowy w Nowym Targu.

W dniu 22 marca odbyło się **w N. Targu** zebranie Zarządów Kół Str. Ludowego, na które przybyli **delegaci z całego powiatu**, a nadto z sąsiedniego powiatu myślenickiego p. **Sularz**. Po zagajeniu przez przewodniczącego Zarządu pow. **W. Krzeptowskiego** i referacie **posła Brodackiego** rozwinęła się żywa dyskusja, w której zabierali głos p. E. **Polak**, poruszając wyczerpująco, żywo i dowcipnie stosunki w przemyśle polskim, konkurencję żydowską.

Następnie **Kamiński** omówił sprawy spółdzielcze, przytaczając następujący b. charakterystyczny **fakt:**

W gminie Szaflarach istnieje „Pierwsza podhalańska spółdzielnia mleczarska i bryndzarnia", skupiająca przeszło 900 członków. Zarząd Spółdzielni zwołał na 20 marca br. Konferencję Opiekunów Związków Hodowców z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.

2) Referaty: Patronat Spółdzielni Rolniczych, Ustawa nabiałowa i organizacja Spółdzielni.

Związek Mleczarski: Wyrób bryndzy, organizacja zbytu.

Izba Rolnicza: „Organizacja zbytu baraniny, skór i wełny dla celów wojskowych.

Instr. Drozdowski: „Hodowla owiec".

Okręgowe Tow. Rolnicze: „Budowa wzorowych bacówek".

Starostwo, dowiedziawszy się o zamierzonej konferencji, zakazało tejże, bo ustawa nie zna konferencji a zebrania, a może ze względu na zagrożone bezpieczeństwo i spokój — do wójtów wysłano zawiadomienie i rozkaz, by wstrzymali udziałowców od udania się na konferencję — referentów w Krakowie uprzedzono o zakazie, żeby nie ważyli się jechać.

Wprawdzie p. premjer Jędrzejewicz zapewniał w Sejmie o popieraniu prywatnej inicjatywy, wprawdzie Spółdzielnia rozwinęła ową inicjatywę, widocznie jednak p. starosta jest innego zdania na cele i zadania Spółdzielni, skoro wydał zakaz odbycia tak pouczającego kursu.

Następnie **Ludwik Michalczak** z Tylmanowej opowiedział o rozwijającym się ruchu młodzieży wsiowej, wzywając do zakładania organizacyj młodzieży. Podniósł bezinteresowną obronę Mgr. **Janiaka** w sprawie wypadków w N. Targu we wrześniu 1933 r., wyrażając mu publicznie podziękowanie, co zebrani przyjęli oklaskami.

P. Sularz nawoływał do organizacji, wyrażając przekonanie i wiarę, że górale jak zawsze w przeszłości, tak i na przyszłość kroczyć będą w pierwszym szeregu walczących o prawo i wolność obywatelską.

Sędziwy góral Wojciech **Zwijacz** z Olczy, liczący przeszło 80 lat, jeden z pierwszych ludowców w powiecie, wyraził radość z powodu rozwoju stronnictwa, które, jak halny wiatr z gór, zmiecie z drogi swej wszystkie przeszkody i dojdzie do zwycięstwa. Stare jego oczy patrzały na różne czasy i różnych ludzi, i może zapewnić, że chłopi przetrwają dyktaturę i doczekają lepszego jutra, lecz muszą jednak iść gromadą wielką.

P. Płachetka z Ponic nawoływał do organizacji, **prenumerowania „Piasta", który powinien się znaleźć w każdej chacie góralskiej**, w każdym szałasie.

Omówiono sprawy organizacyjne, postanawiając **urządzić w powiecie szereg zebrań**, poczem przewodniczący apelując do wytrwania, zamknął posiedzenie.

Zjazd powiatowy w Nowym Sączu.

W dniu 23 marca odbył się w N. Sączu zjazd Zarządów Kół Str. ludowego powiatu nowosądeckiego, celem dokonania wyboru nowego Zarządu powiatowego.

O sile organizacji Stronnictwa w powiecie świadczy liczba uczestników Zjazdu, wynosząca **600 osób**. Duża sala kinowa w Domu robotniczym wypełniła się po brzegi.

Na zjazd przybył **poseł Brodacki**, który zdał sprawozdanie z przebiegu ostatniej sesji sejmowej, omówił budżet i najważniejsze ustawy; następnie po sprawozdaniu Zarządu powiatowego za rok ubiegły przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, wybierając na prezesa Maciuszka, na wiceprezesa **Kosakowskiego** i na sekretarza Mgr. **Janiaka**, na skarbnika J. Potoczka.

Zjazd ostatni dowiódł, że powiat stoi lawą przy Stronnictwie Ludowem, zaś p. Narcyz Potoczek może smętnie zaśpiewać popularną ongiś piosenkę: „Sam jeden, sam jeden na cały ten świat"...

Praca ludowców w Gorlickiem.

Powiat gorlicki, który był domeną wpływów Stapińskiego, dziś jest jedną wielką twierdzą Stronnictwa Ludowego, dowodem czego jest ożywiona działalność organizacyjna. W powiecie na 43 gminy polskie jest 39 kół ludowych reszta to gminy ruskie, jest także silna organizacja młodzieży, licząca około 20 kół. W miesiącach grudniu i styczniu, z inicjatywy Zarz. Pow. S. L. odbyły się **kursy samorządowe**, w gminach: Rzepienniku Strzyżewskim, Strzeszynie. Kobylance, Moszczenicy, Łużnej i Gorlicach, na których wykładał prezes Zarz. Pow. S. L. **Martyka.** Na kursach, które objęły cały powiat, było po kilkudziesięciu słuchaczy przeważnie prezydja Kół oraz wybitniejsi działacze ludowi. Pozatem w lutym odbyło się w powiecie **szereg zebrań**, a to w Rzepienniku Marciszewskim, Rzep. Strzyżewskim, Olszynach, gdzie referował p. **Hycnar**, wicepr. Zarz. Pow. w Mszance. Woli Łużańskiej, Siaszkówce, Biesnej referował p. **Kotowicz, skarbn.** Zarz. Pow., w Sielnicy, Moszczenicy, Binarowej, referował p. **Pyzik** sekretarz Zarz. Pow., w Siarach, Sękowej, Dominikowicach, Kobylance referował p. **Martyka,** prezes Zarz. Pow., w Strzeszynie p. **Rybczyk Wł.,** w ciągu miesiąca marca odbyły się zebrania w pozostałych Kołach. Wszędzie na zebraniach zapał olbrzymi. że zorganizowani chłopi w Stronnictwie Ludowem potrafią skutecznie walczyć o swoje prawa, świadczą o tem odbyte w grudniu wybory do Rady miejskiej w Bieczu, gdzie pomimo wszystkich możliwych sztuczek jakich sanatorzy używali, oraz gróźb i presji ze strony niektórych czynników, że naszą listę unieważnią, **organizacja ludowa wystawiła własną listę zdobywając w II-gim okręgu 3 mandaty**, sanacja 1 mandat zaś w I-szem okręgu (w samem mieście) lista chrześcijańsko-ludowa 2 mandaty. Jest to przykład, że gdzie jest chłop zorganizowany i uświadomiony, tam żadne sztuczki sanacyjne nie pomogą i zwycięstwo musi być po naszej stronie pewne.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć jeszcze o jednem, a mianowicie: ponieważ różne ciemne indywidua czy to z pod znaku sanacji czy też „agrarjuszy" zaczynają proponować niektórym naszym działaczom, aby do wyborów samorządowych wystawiać listy kompromisowe, przeto zwracam uwagę i zaznaczam, że na żadne kompromisy z wrogami ludu iść nam nie wolno lecz **wystawiać należy wszędzie listy ludowe;** robota tych judaszów jest dla nas jasną — chcą dorwać się do koryta.

W łonie tutejszej **sanacji powstały ostatnio** ogromne tarcia i wywołały istną burzę na tle wyborów burmistrza Gorlic, a wynik jest taki, że mafja, która przedtem grała pierwsze skrzypce w powiecie poszła w odstawkę razem z posłem Laskowskim a przyszli do głosu ludzie nowi.

Widmo analfabetyzmu na wsi.

Z Jordanowszczyzny.

W styczniowej korespondencji z Jordanowszczyzny potrąciłem tylko mimochodem o stosunki oświatowe na wsi, obecnie pragnę te sprawy szerzej omówić, są one bowiem jedną z największych bolączek chłopskich. Żyję na wsi od dziecka, obserwuję życie wiejskie i znam dość dobrze stosunki, jakie tu panują, by o nich mówić.

Oświata była zawsze „piętą Achillesową" wsi, za czasów pańszczyźnianych panowały tu okropne stosunki, z czasem jednak poczęły się poprawiać, a wreszcie, po odzyskaniu niepodległości zagwarantowano chłopu oświatę, w rozumieniu jej olbrzymiej doniosłości. I łudziliśmy się, że w niedługiej przyszłości będzie u nas choć pod tym względem dobrze, przychodzi niestety stwierdzić, że tak nie jest! Ze zgrozą obserwujemy, jak nad wsią rozkłada skrzydła widmo analfabetyzmu i ciemnoty. Jest to dziełem sanacyjnych „strategików", którzy zabrali się w ostatnich czasach na dobre do kampanji na chłopskim „froncie oświatowym"

Przeprowadzono ustawę, reformującą szkolnictwo, które w rezultacie uniemożliwia szerokim masom dostęp nawet do szkół powszechnych, nie mówiąc już o średnich. Ale zostawmy to narazie na boku, bo to są sprawy mniej więcej znane, a przypatrzmy się nagiej rzeczywistości, odartej z bebeckiej blagi i bujdologji. Pierwsza rzecz, która najbardziej na wsi uderza, to rozdźwięk pomiędzy chłopem a nauczycielem, który ma chłopskie dzieci wychowywać, — i to rozdźwięk poważny. Chłop odnosi się do szkoły niechętnie i nieufnie, bo stała się narzędziem polityki, a przestaje być źródłem prawdziwej oświaty. Wpaja się dzieciom „ideały" sanacyjne, na drugi plan schodzi nauka, tak że po kilkuletniej „nauce" dziecko wychodzi kompletnym analfabetą duchowym, umiejąc zaledwie pisać, czytać i kiepsko rachować! W szkole traktuje się inaczej dzieci ludowców jak nieludowców. Na porządku dziennym zdarzają się fakty, że pan nauczyciel opowiada dzieciom brednie o „Stron. Lud"., Witosie i t. p. tak, że rodzice muszą z konieczności tłumaczyć w domu dzieciom, iż nauczyciel **kłamał!**

Pozatem w szkołach wiejskich panują okropne stosunki higjeniczne. W izbach, których powierzchnia rzadko wynosi więcej niż 20 m^2, uczy się nieraz **50** dzieci. Zaduch i smród panuje nieopisany, podczas całego czasu nauki. Po wejściu do takiej „sali" szkolnej ma się wrażenie, że się jest w norze, w której gnieździ się wszystko, co na wsi jest najbardziej zniszczone nędzą i biedą. W brudnych, skrzypiących ławkach tłoczą się dzieci o pobladłych twarzyczkach i nędznym wyglądzie. Ubranka dawne straciły prawo do tej szumnej nazwy, rzadko które z dzieci ma dobrą koszulę... Wszy korzystają z natłoku i spacerują z dziecka na dziecko... Często też zdarzają się wypadki, że dzieci zapadają na zaraźliwe choroby takie, jak świerzb, dyfteryt, szkarlatyna, czy tyfus głodowy. Nagminnie panoszy się egipskie zapalenie oczu.

Z roku na rok wzrasta też liczba dzieci, które nie chodzą do szkoły dlatego, że nie mają w czem, albo, że brak tam dla nich miejsca.

W niektórych wioskach doszło do tego, że światlejsi chłopi sami uczą swoje dzieci i sąsiadów. Ostoją oświaty stają się często wyłącznie pisma ludowe: „Piast", czy nowopowstały organ Literatów Ludowych „Wieś — Jej Pieśń", który zwalcza kulturalny analfabetyzm wsi. Niema wsi, gdzieby nie było której z tych gazet, mimo że „pewne czynniki" uważają ten objaw za wysoce niepożądany i „nieprawomyślny". Oczywistem się staje, że „bebechy" dążą do zabicia w chłopie pędu do oświaty i samodzielnego myślenia, gdyż wiedzą, że tylko ciemny może być lokajem. Ale chłop, ten wiekowy męczennik dostrzega to, zdaje sobie sprawę, czyja to „strategja" sprawiła, że jego dzieci wali od zarania życia po twarzach kułak nędzy i ciemnoty! Wie chłop, że niezawsze był poddanym, że kiedyś, za króla Piasta był włodarzem tej ziemi.

Antoni Olcha.

Wielkie jezioro pod Żywcem.

Przed wojną zauważono, że wylewy Wisły powoduje głównie Soła, toteż z inicjatywy inżyniera p. Kędziora opracowano w Wydziale krajowym plan przegrody i zbiornika na Sole w Międzybrodziu w powiecie bialskim. Zbiornik taki regulowałby odpływ Soły, a nadto mogłaby siła wodna być użyta do wytwarzania prądu elektrycznego. Miesiąc przed wojną rozpoczęto budowę, ale wypadki wojenne uniemożliwiły dalszą pracę. Za czasów polskich rozpoczął dalszą pracę najpierw inż. Baecker, a po jego nagłej śmierci inż. M. Nawrocki. który do końca r. 1931 wykonał główną część obecnego stanu robót i wydał na nie 5 miljonów złotych.

Od r. 1931 praca utknęła, a dopiero w przeszłym roku w lecie wykonano roboty bardzo szczupłe. W r. 1934 prace posuną się nieco raźniej, ale 1,600.000 zł. nie umożliwią dalszej budowy murów przegrody. Tymczasem szybka budowa jest ze wszechmiar wskazna i ze względu na jej znaczenie, a także mogłaby ona dać zatrudnienie większej liczbie robotników, którzy tutaj znajdują się bez pracy i biedują. **W każdym razie tego rodzaju budowa byłaby bardziej pożyteczna, niż stawianie gmachów reprezentacyjnych.**

Wykończenie budowy tego olbrzymiego zbiornika wody nietylko ureguluje odpływ Soły i Wisły, ale zmieni zupełnie wygląd najbliższej okolicy. Beskidy nad Sołą są nadzwyczaj malownicze, a powstanie wielkiego jeziora stworzy znakomite warunki letniskowe. Pod warunkiem, iż regulacja odpływu nie będzie tworzyła namułu i bagien. Wtedy bowiem może łatwo jezioro stać się siedliskiem malarji. Góry i wielkie obszary wody, to najlepsze warunki w rozwoju letnisk.

Napewno powstaną tutaj osiedla, wille będą wyrastały z roku na rok. a na wielkiem jeziorze rozwiną się rozmaite działy sportu wodnego. Zmieni to nietylko wygląd okolicy, ale przyczyni się do poprawy ekonomicznej tych stron. **Góral.**

Chłopi sami muszą wytworzyć sobie organizację, gdyż nikt poza nimi nie chce wielkiej siły chłopów w państwie!

N. S. Leskow

CZARODZIEJ PUSTELNIK.

VI.

No więc jakże poszło z tem leczeniem? pytają słuchacze.

— Leczyłem; poszło tak, że zostałem lekarzem i weterynarzem w jednej osobie, leczyłem tatarów, ich bydło, konie, owce, co więcej nawet, zyskałem względy i wzięcie u kobiet tatarskich.

— No dobrze — ale czy rzeczywiście potraficie leczyć?

— Jakby tu powiedzieć... Nie ma w tem żadnej chytrości. Gdy ktoś z nich zachorował, dałem rumianku i „gałganek", było tego ziela u nich dosyć, raz bowiem w Saratowie, jeden z tatarów znalazł cały worek i przyniósł do stepu, nie wiedzieli jednak tatarzy jaki z tego użytek.

— Czy tak zżyliście się z tatarami?

— Nijak; zawsze starałem się wydostać.

— I nie znaleźliście sposobu wydostać się od nich?

— Niestety, byłbym napewno dawno uciekł, gdyby nogi moje były do dyspozycji.

— Wypadek jaki zaszedł, czy nieszczęście?

Przy pierwszej zaraz próbie ucieczki tatarzy mnie „podszczecili"!

— Jak to? Darujcie, przepraszamy, lecz nie rozumiemy całkiem, co to oznacza, „tatarzy mnie podszczecili".

— Jest to bardzo prosty sposób, jeżeli tatarzy kogoś polubią i zechcą u siebie zatrzymać, a ten z tęsknoty podejmie ucieczkę, urządzą go w ten sposób, żeby nie uszedł. Tak i mnie się zdarzyło po pierwszej próbie ucieczki, kiedy zmyliłem drogę. złapali mnie i mówią: Ty Iwan, przyjacielu nasz, żebyś drugi raz nie zechciał nas porzucić, my tobie pięty natniemy i potrosze szczeciny w zacięcia napchamy i w ten sposób zniszczyli i ubezwładnili moje nogi tak, że stale musiałem na czworakach pełzać.

— Poprosimy opowiedzieć nam jak oni robią taką okrutną operację?

— Bardzo prosto; powaliło mnie na ziemię dziesięć ludzi i mówią: Ty Iwan krzycz, mocno krzycz jak zaczniemy rzezać: „będzie tobie lżej"; usiedli na mnie, a jeden „sztukmistrz" z pośród nich w ciągu minuty skórę na stopach ponacinał i napchał w rany nasiekanej drobno sierści z końskiej grzywy, i z taką zasypką pozaszywał cięcia nicią z trzewa. Po takiej operacji trzymali mnie przez kilka dni z zawiązanemi rękoma, obawiając się, żebym nie podrażnił ran i żeby szczecina z ropą nie odeszła. Jak tylko skóra się zrosła puścili mnie, mówiąc: Teraz nam bądź zdrów Iwanie, teraz już na zawsze nasz pozostaniesz i nie zdołasz nas już opuścić.

Jeżeli tylko spróbowałem wstać na nogi, to w temże momencie trach i powaliłem się na ziemię. Włosień nasiekany drobno, który zarósł pod skórą, tak straszliwie wbijał się w żywe mięso, że nie można było nawet kroku postąpić, ani nawet na nogach stanąć.

W życiu nigdy nie płakałem, a tu wypadło na głos wyć z boleści i krzyczałem: Cóż wy ze mną azjaty przeklęte wyprawiacie. Lepiej byście mnie odrazu, pogany, zamordowali, mamże ja całe życie być kaleką, co nawet stanąć na nogach nie potrafi!

A tatarzy na to: Niczego, nasz Iwanie, niczego dla drobnostki, ty się na nas nie obrażaj.

To nie żadna drobnostka, mówię, tak człowieka okaleczyć, i w dodatku mam się nie czuć pokrzywdzonym.

— Ty bracie! mówię, musisz się przyzwyczaić, nie możesz ty stopami opierać się o ziemię, tylko bokami i na kulach oparty, rozkroczywszy nogi, potrafisz się posuwać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ludowe franty i manjacy.

Nie chciałem w czasie Świąt Wielkanocnych psuć sobie humoru, ni naszym Czytelnikom pisma, by wspominać o ludziach, którzy odsiedziawszy się w Stronnictwie Ludowem, w różny sposób wysypali się z niego, a stworzyli: Chłopskie stronnictwo rolnicze i założyli pismo „Front ludowy“. Porobili się „redaktorzy naczelni“, prezesi z zastępcami, „generalnymi“ sekretarzami i N. K. W., obnażyli swe oblicza, a pod artykułami czasem spotykamy nazwiska, dobrze nam znane z... wcale nie budującej strony, a mimowoli rwie się do wyśmiechu odpowiednie im słowo: Frant polityczny“. Frant! Frant ludowy! Przyplątało się do nich trochę manjaków politycznych, jacy, jak komety wędrujące przelażą z obozu do obozu i szukają... nietylko wczorajszego dnia i tamtegorocznego śniegu. Właśnie tego, coby ich ogrzało i ułatwiało im łażenie, dopóki znowu gdzie nie polezą.

Takich to frantów odbył się zjazd w Warszawie. Przez dwa dni obradowali na dolą „ludu“, wygłaszano referaty, palono kadzidła na cześć sanacji, urządzono akademję, na której znany grafoman z czułością deklamował własne wiersze (czyżby w pobożnej prośbie, by Akademja literatury miała go w pamięci i bodaj do garderoby Akademji go powołała), wybierano delegację, robiono owację kulawemu sprzeniewiercy Janowskiemu, jako przecież znany był zawsze „z szerokiego pyska“, obwoływano dygnitarzy, a wkońcu koncert urządzono zebranym wspaniały, bo trzy artystki i dwóch artystów zaśpiewało im, że aż Janowski na nowourodzonej nodze podskakiwał. Generalnym sekretarzem: któżby, jak nie p. Dzendzel. Przewspaniałym przedstawicielem rzekomego Związku Inteligencji ludowej pan... Dubiel i beznadziejny „epokarz“ Włoch! I nie wstydzicie się wy wszyscy, którzy z maniactwa, czy nieświadomości daliście się wtłoczyć w szeregi frantów i rozbijaczy jedności ludowej? Nawet „zasłużoną działaczkę“ p. Wawrzosową nie powołano z grona kobiet, nie powołano do tego „zespołu pracowitości nad ludem“? Dlaczego nie poszerzyliście N. K. W. o takie figury, jak Kulisiewicz, Dyduch? Wasz Komitet Wykonawczy grubo niekompletny. Jak może brakować wiecznie błądzącej komety Kaźmierczaka, jak można było zapomnieć o Lorenzu i tylu, tylu frantach ludowych. Jak mogliście nieuhonorować takiego Durę, jeszcze ciepły od gonienia do sanacji. Dlaczego nie pamiętaliście o Fidelusie?

Potężny, niebałamucony ruch ludowy niczem nie da się sprowadzić z drogi systematycznej pracy, ale powiadają, że i pchła ukąsi. Tej roli zupełnie odpowiadają owe franty ludowe. Kąszą tylko, jak komary na słotę. Nie zrobią nic, a co najwyżej niewiele, a tylko dokuczają, oraz szukają pokarmu życiowego na organizmie mas ludowych. Bo jeśli czytamy, że jakiś nowoczesny spekulant organizuje „pchli cyrk“, by z tego ciągnąć korzyści, to łatwo zrozumieć, że franty także mają swego tresera, który ich karmi, a do pokazywania się „w politycznym cyrku“ ich sposobi.

Przyjaciele polityczni! Starym już chłop, boć po kopie lat, a przeszło 30 lat w pracy politycznej i społecznej się żdzieram. Patrzyłem na wielu ludzi, na wiele rzeczy, zdobywałem doświadczenie mozolnie i wytrwale. Nie płacił mi za to nikt ani darmowym biletem do Warszawy, ani na inne, duże odległości. Tylko jedną rzecz doświadczyłem i do jednego napędzać będę swem najbardziej gorącem i przekonywującem słowem: Kto chce Polski ludowej, kto chce oświaty i uobywatelenia chłopa, kto pragnie mocarnej Polski i dobrobytu naszego Państwa polskiego, ten niech porzuci wszelkie rozbijacze mrzonki i karesy, a dąży całem swem jestestwem siły i wiary, by cały polski lud należał do jednego polskiego Stronnictwa ludowego. Czarcie moce porobiły nam i tak szczerby w naszej pracy. Brakuje pośród nas działaczy najprzedniejszych i najofiarniejszych w trudach i zabiegach o dolę chłopów polskich. Nic nie trwa wiecznie i niema siły, jakaby zdolała zdławić ducha ludzkiego, wytępić jego zew, zrobić z wolnych ludzi niewolników. Praca stronictwa idzie dalej i fala rwie brzegi ciemnoty, drąży nowe koryta potrzeb i konieczności ludzkich. Po starych przyjdą młodsi, a fala musi iść mocną strugą, ale i czystej wody. Nie będziemy się brukać niczem nieszlachetnem w swej pracy. Będzie ona jeszcze i coraz cięższą, przez czas jakiś, ale do szczęśliwości lepszej i pewniejszej popłyniemy na niej. Pracujmy z wiarą, że spełniamy rzecz powinną, rzecz dobrą, rzecz słuszną i że my byliśmy tymi, co pierwsze taczki materjału budowniczego zwozili pod fundamenta naszej odrodzonej ojczyzny. Lecz roboty tej nie przeprowadzą żadne franty ludowe, ani ludzie nieświeżego umysłu i skalanej duszy. Pewnikiem to niezbitym.

Serdeczny apel wypisał w wielkanocnym numerze „Piasta“ b. poseł Pluta. Do młodego pokolenia ludu odzywa się ten stary działacz ludowy i kilkoletni poseł. Czyni to na podstawie doświadczenia, choć od roku cierpi za swe przekonania i za ideały, w jakie wierzy. Do objęcia się dźwigania obowiązków po starych niech się sposobią młodzi, niech się zapisują do Kół młodzieży, niech czytają pouczające pisma i książki ludowe, niech wiedzą, do czego mają się sposobić. W Polsce ludowej dobrze będzie każdemu. Lecz ludowe franty, czy manjacy tego nie dokonają.

STANISŁAW SZCZEPAŃSKI.

W odpowiedzi na artykuł: **Ciężar długów prywatnych.**

Głos ze sfer kupieckich.

Hasło dnia **„jak zmniejszyć ciężar długów prywatnych“** czyli przezwyciężyć kryzys, nad tem głowią się ekonomiści świata, a że każdy chory organizm wymaga indywidualnej kuracji o tem wiedzą nietylko lekarze, lecz i laicy.

Porównywanie naszej nędzy, kryzysu, z kryzysem w innych państwach, niewytrzymuje żadnej krytyki, głoszącym **zaszczytu mądrości** nie przynosi, gdyż każdy mający zdrowe oczy ku patrzeniu, widzi proste odwracanie kota ogonem czyli „łapaj złodzieja“. **Nasz kryzys i nasza nędza**, może być usuwana tylko naszemi środkami zaradczemi!

Proponowany środek przez autora p. T. Głodowskiego ostemplowania ukrytych kapitałów w złotych polskich, uważam za nieprzemyślany, gdyż wystarczy z sumować, wysokie pogotowie **kasowe** P K O., Banku Polskiego, jego filji, Związku, innych banków, Kas komunalnych, powiatowych, Stefczyka, prywatnych Związków, Monopoli państwowych, przedsiębiorstw państwowych, wielkich koncernów przemysłowych, depozytów sądowych, notarjalnych, Ubezpieczalń i naciągalń różnych tytułów, funduszomani i t. d., a porównać to **pogotowie kasowe** z całym obiegiem złotego polskiego, to do ostemplowania niewiele by pozostało, by można było choć pokryć koszta maszynki stemplowej, a że bilon do ostemplowania się nie nadaje, obecnie prawie jedyny środek obiegowy, gdyż w papierze zł. polskich się **nie widzi** i nie mają go ciułacze, bo tych nędza, kryzys, bezrobocie **wytrzebiła**, a gdzie zł. polski jeszcze się znajduje, wyżej wykazałem! (**Pogotowie kasowe** nie jest równoznaczne z oszczędnościami w kasach, które się procentują).

Pozatem stemplowanie to **nowy podatek**, a czy tych podatków mamy jeszcze zamało? Czy autor nie widzi, że obecny kryzys wypływa ze źródła **nadmiernego** obciążenia **życia gospodarczego**, tamującego jego rozwój, kapitalizacje, upadek ducha i wiarę w własne siły. Uderzmy się w piersi, czy gwałt natury, wobec którego jesteśmy bezsilni, spowodował obecną nędzę i kryzys, czy nie jest to dzieło **naszego rozumu? które nami kieruje**, gdy chytre — mudre sztuczki patentowych ekonomistów, na naszej niwie, **niwę** nam **wyjałowiło**, czas i to najwyższy, szukać innych z ukrycia rozumów, a te są między nami, choć się nie reklamują“.

Przestańmy się łudzić, że narzędzie gospodarcze „kapitał“ w ręku państwa da lepsze wyniki, jak w rękach chłopsko-prywatnych, gdyż napawanie się mylnemi doktrynami oddala nas od pozbycia się nędzy i kryzysu.

Jan Paully, kupiec.

Wykrycie wielkiej afery skarbowo-podatkowej w Częstochowie.

W związku z pobytem w Częstochowie prez. Izby skarbowej w Kielcach i przeprowadzoną kontrolą ksiąg wyszły na jaw nadużycia szeregu firm częstochowskich, dokonane na szkodę skarbu państwa. M. in. został aresztowany syn znanego w Częstochowie fabrykanta, Dawid Lewit oraz główny buchalter fabryki wyrobów lnianych „Lewlen“. Władze śledcze otrzymały swego czasu anonim, o nieuczciwem prowadzeniu ksiąg w wielu fabrykach częstochowskich, w czem niesumiennym płatnikom miało pomagać kilku wyższych urzędników skarbowych. Na skutek anonimu policja przeprowadziła szereg rewizji, które dały rewelacyjne wyniki. W jednej z fabryk w firmie „Lewlen“, znaleziono cały szereg pozycji źle lub wcale nieksięgowanych. Nieuczciwy fabrykant kolosalnie się bogacił, płacąc skarbowi jedynie minimalne podatki, narażając skarb państwa na olbrzymie straty. Po rewizji ksiąg w fabryce „Lewlen“ i wykryciu nadużyć urząd skarbowy w Częstochowie wysłał sekwestratora do mieszkania prywatnego Lewita, gdzie znaleziono olbrzymią ilość obcej waluty oraz b. kosztowne brylanty. Ponieważ właściciel fabryki „Lewlen“ Jakób Lewit zbiegł, władze śledcze poleciły aresztować syna jego Dawida, który był prokurentem firmy, oraz głównego buchaltera Płockiera.

Na wsi — bez zmian!

Sanatorów pędzą wszędzie.

W niedzielę w dniu 25 marca 1934 zawitał do Brzezin pow. Ropczyce poseł z BB p. Pers i prof. Tumidajski z Ropczyc. Ponieważ Brzeziny wieś, uświadomiona politycznie, a gospodarczo zorganizowana, dlatego nauki p. Persa nie wniosły nic nowego. Zaś w sprawach politycznych atakowali panowie ci tych, którzy się nie mogą bronić, tj. b. więźniów brzeskich, a szczególnie prezesa Witosa. Nie poszło im gładko i wiec sanacyjny Persów zamienił się w wielką manifestację na cześć „Stronnictwa Ludowego“. Zabierali głos ludowcy pp.: Chmura Józef, Gąsior Jędrzej i Gąsior Aleksander, który panom tym dał porządną naukę. Gdy przemawiał Gąsior Aleksander, członek Zarządu Pow. Str. Ludowego, całe zgromadzenie nagradzało przemówienie jego oklaskami i całe zebranie dowiodło, że stoi murem przy Stronnictwie Ludowem. Żaden z sanatorów nie ośmielił się bronić referentów.

Sanacja zorganizowała wiec — ludowcy wygrali wiec!

Ludowiec.

Straszny wybuch benzyny.

DWIE OSOBY CIĘŻKO RANNE. MIESZKANIE SPŁONĘŁO

W tych dniach, o g. 9 rano na ul. Kazimierza Wielkiego w Krakowie, w mieszkaniu Bron. Okarmusa, funkcjonarjusza kliniki chirurgicznej **nastąpił wybuch benzyny, który spowodował straszne skutki.** Żona Okarmusa, Marja (lat 32) z okazji zbliżających się świąt, czyściła benzyną ubranie w pobliżu rozpalonego pieca kuchennego. **Nagle benzyna wybuchła i całe mieszkanie stanęło w płomieniach.** Okarmusowa wraz z 9-letnim synkiem Adasiem **wydobyta została z płonącego mieszkania w stanie bardzo ciężkim**, gdyż doznali oni poparzenia III stopnia. Wezwano natychmiast straż pożarną i pogotowie ratunkowe. Lekarz pogotowia zajął się natychmiast ratowaniem poparzonych i przewiózł Okarmusową i jej dziecko do szpitala. **Stan obojga jest bardzo groźny.** Straż tymczasem gasiła ogień. **Spłonęło urządzenie mieszkania wraz z bielizną i pościelą.** Strata znaczna. Ogień zlokalizowano. Na miejscu okropnego wypadku gromadziły się tłumy publiczności. **Straszny wybuch benzyny, wywołał na zebranych ponure wrażenie.**

Z ziemi żywieckiej.

PRYMICJE W ŻYWIECKIEM. Nasz najstarszy czytelnik p. **Józef Wolny** z Radziechów, dożył uroczystości dość rzadkiej, bo w Wielkanoc był na prymicjach 2 wnuków swych, **ks. Słapy i ks. Wolnego.** My mu życzymy, by dożył tej chwili, kiedy jednemu czy obydwom mitrę i pastorał dawać będą.

L.

Dział ogrodniczo-warzywniczy.

Jak otrzymać wczesne ziemniaki?

Rolnik powinien tak gospodarzyć, by wykorzystał jak najlepszą konjunkturę na swoje płody. Zaraz po zbiorach na rynkach gromadzą się wielkie ilości produktów, które każdy chce sprzedać i ztąd obniżka cen. Należałoby się zastanowić, czy nie możnaby uzyskać lepszych cen. Jednym ze sposobów lepszego spieniężenia jest produkcja wczesnych ziemniaków, na które jest zawsze lepszy popyt. By otrzymać o 2—3 tygodnie wcześniej ziemniaki, należy brać do sadzenia odmiany jak najwcześniejsze, które przed sadzeniem poddajemy roszczeniu, pobudzając je w ten sposób do wsześniejszego rozwoju. Prócz tego przy uprawie staramy się o stworzenie warunków jak najlepszych do ich rozwoju. Te zaś stwarzamy przez dobór żyźnej, lekkiej, przepuszczalnej i dobrze nagrzewającej się gleby, położonej w miejscu zacisznem, osłoniętem od północy, a otwartem od południa. Glebę ubogą należy starannie znawozić. Jeżeli znawozimy świeżym obornikiem, należałoby to uczynić jesienią, wiosną zaś możemy dać nawóz bardzo dobrze przegniły. Chodzi tu bowiem o to, aby roślina w pierwszym stadjum swego rozwoju mogła pobierać rozłożone już pokarmy.

Czynność roszczenia ziemniaków polega na tem, że na 3—4 tygodnie przed ich wysadzeniem, umieszczamy je w miejscu ciepłem, nieco wilgotnem i naświetlanem. Do roszczenia wybieramy kłęby dorodne i zdrowe. Układamy je na półkach na cienkiej warstwie piasku, który co pewien czas zraszamy. Mając inspekta najlepiej byłoby umieścić je pod oknem. W uprawie na spożycie własne, gdzie chodzi o wyprodukowanie ilości mniejszej, można ziemniaki rościć w domu, umieszczając je w koszyku, względnie na półce w pobliżu światła, które jest czynnikiem najważniejszym. Ziemniaki roszczone przy słabym dostępie światła, będą miały wprawdzie pędy długie, lecz wątłe i bardzo kruche. Zachowując te warunki po 3—4 tygodniach z oczek bulw wybijają pędy 3—6 cm długie, grube, zabarwione na zielono. lub fioletowo. Teraz możemy przystąpić do ich wysadzania. Ziemia musi być dobrze uprawiona i pulchna. Sadzimy w kwadrat o boku 45×45 cm. pod łopatę, motykę, przyczem ziemniak winien być tak umieszczony, by pędy były skierowane do góry. Dalsza pielęgnacja jest podobna jak przy hodowli zwykłej, a więc będzie polegała na odchwaszczaniu i kilkakrotnem okopaniu.

——————<>——————

Hodujmy morwę.

Drzewo morwowe ze względu na doniosłe swoje znaczenie zasługuje na rozpowszechnienie w naszym kraju. Udaje się nawet na glebach jałowych, byle niezbyt mokrych. Jako drzewo o pięknym pokroju i ulistnieniu, może mieć zastosowanie w ogródkach i ogrodach ozdobnych. Doskonale znosi cięcia, łatwo daje się formować. Posiada trzy gatunki: o zabarwieniu liści ciemnem, czerwonem i jasno-zielonem, a więc może być użyte dla tworzenia kontrastów. Możemy z niej formować ładne żywopłoty, — może też być użyte jako drzewo olejowe, lub przydrożne. Morwa przewyższa nasze niektóre piękne drzewa jak chociażby klon, który jest nieraz żywicielem chrabąszcza majowego, tego groźnego szkodnika naszych sadów i pól. Otóż morwa posiada znacznie mniej szkodników i chorób. Jej liście mogą mieć ogromne znaczenie dla hodowli larwy jedwabnika. Hodowla morwy może upiększyć nasze sady, zwiększyć ich zdrowotność, a także jest ona podstawą rozwoju jedwabnictwa w Polsce.

Z wydawnictw.

WŁADYSŁAW ZABAWSKI: Droga do ziemi obiecanej. Pod takim tytułem pojawiła się ciekawa książka Władysława Zabawskiego, której przedmiotem jest rozwój stosunków narodowych na Śląsku Cieszyńskim od połowy wieku XIX aż do przewrotu po wojnie światowej, wojny czesko-polskiej i akcji plebiscytowej. Autorowi chodziło o wypuklenie roli polskich ewangelików w ruchu narodowym a szczególnie postaci ks. Franciszka Michejdy, co zmusza go niejednokrotnie do oceny tej części ludności katolickiej, która zostałał zorganizowana w Związek śląskich katolików i oceny przywódców, zwłaszcza zaś ks. Londzina. Ocena ta nie wypadła dodatnio, chociaż nie można jej odmówić walorów rzeczowej krytyki.

Ludność Śląska Cieszyńskiego posiada szereg pamiętników i różnych rozpraw na temat rozwoju stosunków narodowych od czasów „wiosny narodów", do przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do Polski, książka Zabawskiego prześcignęła wszystkie jasnością sądu, szeroką syntezą i trafnem ujęciem.

Może sąd autora niekiedy jest zbyt surowy. Odnosi się to między innemi do charakterystyki Rady Narodowej i wypadków po przewrocie w roku 1918. Autor ma słuszność, gdy wytyka Radzie Narodowej brak fachowości, nadmierne partyjnictwo i brak zdecydowania w chwilach przełomowych. Ale autor nie docenia niezmiernie niekorzystnych stosunków zewnętrznych tych czasów, jak gdyby zapomniał, że sprawę Śląska Ciesz. decydowano w chwili naszego odwrotu z pod Kijowa i że nasz przyjaciel bezwzględny w sprawie górnośląskiej, decydowanej już w lepszych warunkach, Francja, w sprawie Śląska Cieszyńskiego był nieprzebłaganym przeciwnikiem Polski. Nawet zdecydowanie, jakiem się odznaczał wódz ludu śląskiego, w warunkach, wśród których decydowano sprawę cieszyńską, nie byłoby się przyczyniło do zmiany sytuacji.

W roku 1918, w chwili, gdy rządu polskiego jeszcze nie było, przy ówczesnych nastrojach i stosunkach, mógł w Cieszyńskiem powstać tylko rząd oparty o stronnictwa. Szkoda, że nie zdobył się na jednolite prezydjum i że na czoło nie wysunięto mocnego człowieka. Widocznie go nie było wtedy na Śląsku. **P. B.**

(Główny skład książki ma Księgarnia „Kresy" w Cieszynie, ul. Głęboka. Cena wynosi 6 złotych).

* * *

DR. JÓZEF PUTEK: Pierwsze występy polityczne włościaństwa polskiego — 1848—1861. Nakładem Fund. „Wisła" w Krakowie wyszła pod powyższym tytułem książka, zapełniająca dużą lukę w historji ruchu ludowego w odniesieniu do terenu b. Galicji. Chodzi o lata z okresu „wiosny narodów", gdy w zgiełku rewolucyjnym, po wypadkach z roku 1846, zbiera się pierwszy parlament austrjacki, a później, po upadku odnowionego absolutyzmu, Sejm galicyjski. Zarówno w parlamencie austrjackim, jak w Sejmie galicyjskim, na ławach poselskich znaleźli się posłowie — chłopi. Historycy tych czasów notują zaledwie nazwiska, a chłopów często przedstawiają jako narzędzia biurokracji cesarskiej, ale nikt dotąd nie podjął się trudu, by na podstawie dokumentów zobrazować, kim byli ci pierwsi posłowie-chłopi, jakie ożywiały ich myśli, jakie były ich występy w parlamencie wiedeńskim względnie Sejmie galicyjskim. Na pytania te odpowiada praca dra Putka. Z materjałów nagromadzonych wynika, że pierwsi ci posłowie owiani byli myślą podniesienia materjalnego i moralnego szerokich mas ludu i że taki dajmy na to poseł Siwiec z Żywiecczyzny i inni zasługują na to, by nazwać ich zwiastunami niezależnego ruchu ludowego. **„Nietylko wiedzieli oni, czego żądać, ale wiedzieli, jak żądać i żądali"**, mówi autor powyżej wspomnianej książki. „Oni patrzyli na inne społeczeństwa, na Niemców i Słowian i **widzieli tam ludzi", jak mówi poseł Siwiec — przez Boga wyższemi uczuciami natchnionych"**, w kraju zaś **„doświadczali tylko pogardy i błądzenia w ciemności przeszłych wieków", „podczas gdy gdzieindziej widzieli światło i cywilizację, której łaknęli".**

Książka dra Putka obejmuje 71 stronic i zasługuje na to, by znalazła się w każdym domu chłopa polskiego. Koszłuje 1 zł. 50 gr. i jest do nabycia w Administracji „Piasta", Kraków, Mały Rynek 4. Opłata pocztowa wynosi 50 gr. **P. B.**

* * *

Świeży numer **„Młodej Myśli Ludowej"** — miesięcznika poświęconego sprawom ruchu ludowego — zawiera następujące artykuły: **Krew i ziemia czyli hitlerowska reforma rolna** — St. Michalski; **Ku lepszemu jutru** — Mikołaj Poleszczuk; **O ramy nowej konstytucji** — K. Podoski; **Ponure echa przeszłości** — T. Nocznicki; **Rzecz się będzie rozgrywała — o wewnętrzne życie wsi** — Józef Niećko; **Strajk** (reportaż) — Wincenty Burek; **„Raz na lewo, raz na prawo"** — B. W.; Notatki; Wśród książek.

Odpowiedzi Redakcji.

WP. Antoni Olcha: Wiersz p. t. „Noc" był już drukowany w piśmie „Wieś jej pieśń" — ponieważ wielu ludowców czyta to pismo, dlatego w „Piaście" nie zamieścimy. Prosimy o pamięć! — **WP. Wojciech Prawdzic, Osiek:** Ma Pan rację pośmiechując się z tego, że kobiety to tak ino przekomarzają się, ale nie bardzo pracują społecznie. Ale trudno tę sprawę uogólniać. Pozdrowienie. — **WP. J. Sz.:** Wierszy pod tytułem „Dzieci — cukier" — nie zamieścimy z braku miejsca. Dziękujemy za wycinek z „Am. Echo". — **Ludowcy z Rajbrotu:** Za życzenia bardzo dziękujemy. — **WP. Józef Lipowicki, WP. Franciszek Kołodziej:** Wierszy zamieszczamy bardzo mało, a jeżeli zamieścimy, to musi już być bardzo dobry tak co do formy, jak również i pod względem treści. — **WP. Jan Gałuszka:** Artykuł już się przedawnił — dzisiaj już bez znaczenia. — **WP. Wojciech Gawroński:** O „jelitach" — nie zamieścimy. Za podobny artykuł „Piast" uległ konfiskacie. — **WP. Franciszek Krawczyński:** Damy wyjątek z wiersza. — **K. T.** (Ryglice): Uwagi słuszne i prawdziwe. Temat ten już poruszaliśmy, więc nie zamieścimy. — **WP. Andrzej Trznadel:** „Apel do Braci chłopów" — szczególnie ostatnia zwrotka warta wzmianki:

Do Braci chłopów dziś apeluję
Niech każdy „Piasta" prenumeruje!
Każdy chłop — rolnik i wieś i miast
Prenumeruje i czyta „Piasta".

Całości jednak nie możemy zamieścić. — **WP. Katarzyna Drwałowa:** To nie tylko żydzi winni, że chłop dziś w łachmanach chodzi. Są i inni temu winni. — **WP. Wiater:** Uwagi słuszne, były jednak już nieraz w naszem piśmie poruszane. — **WP. J. Pysz:** Wiersza nie zamieszczamy na razie, ale prosimy jednak przysłać jeszcze coś — może da się wybrać do druku. — **WP. Władysław Wierusz:** Wiersze syna są naprawdę ładne, ale w „Piaście" rzadko zamieszczamy przedruki wierszy z innych gazet. — **Korespondent z Zagorzan:** Takich wypadków, jak z tą mąka, którą płacono za pracę — jest dziś moc. — Czy my wiemy, gdzie podziała się sprawiedliwość! — **Zarząd Koła w Felsztynie:** Oto praca u Was godna uznania. Oby wszystkie Koła tak prenumerowały „Piasta". — Powodzenia w dalszej pracy. — **WP. Mytych:** „Wiadomości Kolbuszowskie" przeglądnęliśmy i wcale się tem nic należy przejmować, że jeszcze jedna szmatka chce zaszczekać. — **WP. Rydz Jan,** prezes Koła: Na temat poruszony przez Pana był już artykuł drukowany w „Piaście".

Rozmaitości.

GMACH SĄDU OKRĘGOWEGO W WARSZAWIE GROZI ZAWALENIEM. W gmachu sądu okręgowego, dawnym pałacu Paca przy ulicy Miodowej, zauważono poważne zarysowanie się murów w prawem skrzydle, gdzie mieści się XI wydział cywilny i część biur urzędu prokuratorskiego. Intendentura gmachu wezwała natychmiast więźniów, którzy pod dozorem straży więziennej przenieśli archiwa, mieszczące się w zagrożonej części gmachu, a przedewszystkiem całe archiwum XI-go wydziału cywilnego do innych pomieszczeń. Zwołano specjalną komisję budowlaną, która oceni niebezpieczeństwo, zagrażające gmachowi i zaprojektuje sposoby jego konserwacji.

ŚLEDZTWO W SPRAWIE STRASZNEGO POŻARU FABRYKI W ŁODZI. Prokurator przy sądzie okręgowym w Łodzi postanowił pociągnąć do odpowiedzialności wszystkich, którzy wskutek zaniedbania i nieprzestrzegania przepisów bezpieczeństwa dopuścili do katastrofalnego wybuchu w gmachu fabrycznym Wienera. Okazało się, że fabryka nie posiadała żadnych urządzeń przeciwpożarowych, a nawet na salach fabrycznych nie było gaśnic. Prawdopodobnie do odpowiedzialności pociągnięci będą administrator gmachu oraz właściciele przedsiębiorstw, mieszczących się w budynku fabrycznym, którzy dzierżawili poszczególne sale od Wienera. Dochodzenie miało ponadto stwierdzić pewne zaniedbania ze strony inspekcji budowlanej. Oskarżenie wytoczone będzie z art. 230 K. K., który przewiduje karę do 5 lat więzienia. W związku z ujawnionemi skandalicznemi stosunkami w fabryce Wienera, odbędzie się na terenie całej Łodzi lustracja fabryk celem zbadania urządzeń przeciwpożarowych. Na specjalnem zebraniu delegatów fabrycznych podniesiono, że katastrofa nastąpiła wskutek lekceważenia warunków bezpieczeństwa pracy, przyczem stwierdzono, że podobne warunki istnieją w wielu fabrykach łódzkich. Postanowiono wśród robotników zorganizować akcję składkową na rzecz rodzin ofiar katastrofy. Na pogorzelisku pracują zastępy robotników, usuwające gruz. Do pracy nad rozbiórką resztek gmachu wciągnięto około 300 robotników, wśród których znajduje się wielu ochotników. W ostatnich dniach znaleziono kości ludzkie z resztkami spalonego ciała. Przesłano je do prosektorjum. Z polecenia prokuratora aresztowano Dawida i Pesacha Josterowiczów, właścicieli fabryki.

TURYŚCI — OSZUSTAMI. Od dłuższego czasu w powiatach graniczących z Czechosłowacją grasowała szajka oszustów składająca się z przywódcy Karola Riegera, kilkakrotnie karanego przestępcy, jego kochanki Elżbiety Richter oraz Marji Weinrich, Antoniego Różyczki i Marji Pater, wszyscy z Czechosłowacji. Członkowie szajki przechodzili do Polski przez różne punkty graniczne na podstawie podstępnie uzyskanych fałszywych legitymacyj turystycznych, wydawanych przez czechosłowacki związek turystyczny lub przez związek polskiego towarzystwa turystycznego oddział w Jordanowie. Oszuści udając turystów dokonywali przestępstw przez t. zw. „podbijanie", które to przestępstwo polega na wymianie banknotu na bilon podczas czego oszust wykorzystując nieuwagę wymieniającego zabiera bilon i manewruje w ten sposób, że zabiera banknot z powrotem. Po dokonaniu takiego przestępstwa oszuści uchodzili legalnie za granice państwa polskiego na podstawie przepustek turystycznych i zwykle nie mogli być wyśledzeni i ukarani, gdyż poszkodowani nie spostrzegali zawczasu braku pieniędzy, a dopiero przy obliczaniu kasy, i nie mogli się zorjentować kto i w jaki sposób skradł pieniądze. Po dłuższych obserwacjach policja w Jordanowie przytrzymała członków tej bandy a to: Karola Riegera i jego kochankę Elżbietę Richter w chwili oszukańczej wymiany banknotu w sklepie Zająca w Jordanowie, któremu skradli w ten sposób 4 monety po 5 zł. Zając podaje, że oszuści byli u niego kilkadziesiąt razy i mogli mu w podobny sposób skraść około 5.000 zł.

KALENDARZYK.
Kwiecień.

Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
8 **N.**	**Przewodnia.** Djon.	5	36	5	58
9 P.	Marji Kleofas	5	35	5	59
10 W.	Michała de S., Ferd.	5	34	6	00
11 S.	Leona W., Filipa	5	33	6	1
12 C.	Wiktora, Anastazji	5	32	6	2
13 P.	Hermenegildy	5	31	5	3
14 S.	Justyna, Walerj.	5	30	5	4
15 **N.**	2 po W. Anastazji	5	29	5	5

Trzęsienie ziemi w Rumunji.

Przy końcu marca w porze wieczornej między godz. 8'25 a 10 odczuto w Bukareszcie i w wielu różnych innych miastach Rumunji silne wstrząsy ziemi, które jednakże poważniejszych szkód nigdzie nie wyrządziły. W Bukareszcie mieszkańców ogarnęła panika tak, że w popłochu uciekano z mieszkań na ulice i otwarte place. W obserwatorjum astronomicznem zostało wiele instrumentów zniszczonych. W wielu domach posypał się tynk ze ścian. Ofiar w ludziach nie zanotowano.

NALEŻY UMORZYĆ ZALEGŁE PODATKI DO ROKU 1932 WŁĄCZNIE!

Do Czytelników!

Do poprzedniego numeru „Piasta" dołączyliśmy czeki PKO. dla tych wszystkich, którzy pragną nabyć „Dzieje chłopów w Polsce". Cena w sprzedaży księgarskiej wynosi zł. 3'—, zaś dla czytelników „Piasta" tylko zł. 2'—, już łącznie z przesyłką pocztową. — Ze względu na mały zapas książki prosimy książkę tę zamówić niezwłocznie.

Pozatem Wydawnictwo nabyło dla czytelników „Piasta" pracę Dr. Józefa Putka, przebywającego, jak wiadomo, w więzieniu w Wadowicach, pod tyt. „Pierwsze występy polityczne włościaństwa polskiego od roku 1848". Cena tej książki wynosi dla czytelników „Piasta" zł. 1'50, zaś z przesyłką pocztową zł. 1'75.

Obydwie te książki znaleźć się powinny pod każdą strzechą chłopską, każdy uświadomiony chłop powinien się z treścią tych książek gruntownie zaznajomić.

Zakładajcie Koła Ludowe!

„PIAST"
jako organ niezależnej myśli ludowej, walczy o Twoje prawa!

Jednaj mu więc prenumeratorów i czytelników!

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Strona ogłoszeń dzieli się na 4 szpalty. — Strona tekstu dzieli się na 3 szpalty.

Ogłoszenia na 1 stronie za 1 mm 1-szpaltowy . 60 gr
Zwykłe ogłoszenia na str. 4-szpalt. za 1 wiersz mm . 25 gr
W tekście na str. 3-szpalt. za 1 wiersz mm . . 50 gr

Drobne ogłoszenia za słowo 15 gr, najmniej . . 3 zł
Cała strona 3-szpaltowa w tekście . . . . 450 zł
Cała strona tytułowa . . . . 600 zł

Cała strona 4-szpaltowa po tekście . . . . 350 zł
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i na ostatniej 50% drożej.

Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. — **Od ogłoszeń długoterminowych** i Biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy. — Ogłoszenia zagraniczne 100% drożej.

Wychodzi raz w tygodniu! **Wychodzi raz w tygodniu!**

Wydawca: Za Ludowe Tow. Wydawnicze: **Stanisław Marcinkowski.** Odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Matysik.**
Drukarnia Ludowa w Krakowie, Dunajewskiego 5, pod zarządem **Stanisława Ziemiańskiego.**